ROK XII Listopad - Grudzień 1937 6

Hosanna



2-miesięcznik muzyki kościelnej

TREŚĆ ZESZYTU:

Prenumerata za dwumiesięcznik wynosi od 1. I.-1937 r.

Rocznie . . . 3 zł. Półrocznie . . . 2 zł.
Zagranicą . . . 1 dolar.
Cena pojedyńczego N-ru . . . . — 50 gr.

Ceny ogłoszeń:

1/1 strony . . . . . 40 zł. ½ strony . . . . . 20 zł.
¼ strony . . . . . 10 zł. Drobne ogłoszenia. 3 zł.

Szanownych naszych prenumeratorów — uprzejmie prosimy o jak najszybsze wpłacanie należności za I kwartał 1938 roku. Nr. conta w P. K. O. 20-044.

„Drukarnia Loretańska" — Warszawa, ul. J. Sierakowskiego 6, tel. 10-29-53



Ś. P.

MATKA WINCENTA JAROSZEWSKA

ZAŁOŻYCIELKA ZGROMADZENIA

BENEDYKTYNEK-SAMARYTANEK KRZYŻA CHRYSTUSOWEGO

HOSANNA

DWUMIESIĘCZNIK MUZYKI KOŚCIELNEJ

Redaktor X. H. Nowacki — Redakcja, Admin. i Eksped.: Warszawa, Jezuicka 6 m. 3, tel. 2-29-40

Ś. p. Matka Wincenta Jaroszewska.

Kościół i społeczeństwo polskie poniosły niepowszednią stratę.

Dnia 10 listopada we środę o godz. 2 ½ rano, w 37 roku swego życia, w 19-tym powołania zakonnego, a w 5 roku po ślubach wieczystych i w 11 roku piastowania godności Matki Generalnej, zeszła z tego świata Matka Wincenta Jaroszewska, Założycielka Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Samarytanek Krzyża Chrystusowego.

Od lat najmłodszych niedomagała; ciągłe cierpienia, które trzeba było stale opanowywać, by móc pracować i powołanie swoje spełniać, spotęgowały w niej siłę charakteru, która otoczenie jej zdumiewała. Ostatnie zimy przebywała w łóżku, nie przestając wglądać we wszystkie sprawy Zgromadzenia. Ale rok ostatni spędziła za wyjątkiem kilku dni wyłącznie w łóżku. Bezwład ciała z dnia na dzień rósł, wycieńczenie wzmagało się, cera żółkła, oczy coraz bardziej gasły, wreszcie serce wyczerpane nadmiarem pracy zwalniało swój bieg, aż bić przestało. Matka Wincenta umarła w Warszawie przy ul. Barskiej 16, w otoczeniu sióstr swego Zgromadzenia. Przed śmiercią przyjęła ostatnie Sakramenta z rąk X. H. Nowackiego, powtarzając niemal bez przerwy: Jezu, zmiłuj się nade mną! lub: Jezu, miłosierdzia! Odeszła cicho, spokojnie, pozostawiając na twarzy odblask szczęścia wiecznego. —

Tegoż dnia obok w kaplicy odprawiono pierwszą mszę św. za jej duszę. Wieczorem odśpiewano żałobne nieszpory. We czwartek rano odprawiono mszę śpiewaną, śpiewały liturgię siostry. Wieczorem alumni seminarium z siostrami wykonali nieszpory żałobne, po których nastąpiła eksportacja zwłok

do katedry św. Jana. W piątek po prześpiewaniu egzekwii X. Arcybiskup Gall wyszedł ze mszą uroczystą, a mszę Requiem wykonali alumni; środkową nawę wypełniły tłumy. Ach, iluż koło trumny stało tych, na których sercu odcisnęła się niezapomniana dobroć i słodycz Matki Wincenty. Po Mszy św. X. Arcybiskup Gall odprowadził do drzwi trumnę, którą umieszczono w samochodzie.

Po półtoragodzinnym przeciągu czasu samochód ze zwłokami Matki wjeżdżał przed główny dom zakonny w Niegowie. Po raz pierwszy witały ją w tym domu najsmutniejsze serca i najbardziej gorzkie łzy zarówno sióstr jak i dzieci. Przez noc całą modlono się w ciszy przy trumnie w kapitularzu. Dnia następnego w sobotę ramiona sióstr przeniosły drogie ciało do kościoła parafialnego. Mszę odprawiał X. Proboszcz Tyszka — śpiewały liturgię siostry. Podniosłe kazanie wygłosił X. Prof. Adamecki z Włocławka, świadek najbliższy początków Zgromadzenia. Mówiąc o Apostolstwie Krzyża, które Matka Wincenta głosiła nietyle słowem co własnym bardzo cierpiącym życiem, rzekł te słowa: „Cierpienie pod krzyżem Chrystusowym napełnia duszę szczęściem tak, że niektórzy męczennicy krzyża czuli wtedy potrzebę śpiewania. Do nich należała i Matka Wincenta. Kiedy przed śmiercią boleści jej wzmagały się nie do znoszenia, wtedy prosiła bardzo, żeby jej ktoś śpiewał, przedziwną jej to przynosiło ulgę“.

Po prześpiewaniu Libera me i in Paradisum, siostry wzięły trumnę swej Matki i na własnych ramionach poniosły na cmentarz. Tam złożono ją pośrodku kwadratu ziemi, okolonego świerkami i mogiłami odeszłych sióstr, w murowanym grobie, nad którym szybko urosła mogiła, przykryta wieńcami i ozdobiona prostym drewnianym krzyżem. Był to dzień 13 listopada — święto św. Stanisława Kostki, który chociaż tak krótko żył, ale zdziałał tyle, że to go uczyniło świętym. Przedziwnie to składało się z uroczystością pogrzebową Matki Wincenty, która chociaż umarła w 37 roku życia, ale w tym niedługim przeciągu swego życia dała ona sama jedna Kościołowi dzieło, wymagające normalnie zorganizowanego zespołu wielu zdolnych i energicznych ludzi, oraz wiele, wiele czasu. „Consumnatus in brevi explevit tempora multa“ (Introit).

Odtworzyć to pełne i bogate w czyny życie Matki Wincenty, to życie, które dniem było samarytańskim apostolstwem miłości bliźniego, a w nocy benedyktyńską kontemplacją boleści Chrystusowych, którym towarzyszyły nieraz tłumione jęki, to życie, o którym można by powiedzieć słowami psalmu: „In die mandavit Dominus misericordiam suam et nocte canticum eius“ [1]), uchwycić w tym krótkim szkicu te często krótkie, a mocne zazębienia jej serca o serca, to słodkie promieniowanie na liczne, a różne dusze, które się z nią zetknęły, to byłoby nie tylko zadaniem ponad siły, ale nawet zamachem na pełną i uczciwą prawdę.

Zamiarem tego szkicu nie jest pokazanie w głównych liniach życia wewnętrznego Matki Wincenty, prostego, a głębokiego, mocnego a słodkiego, opartego o niezachwianą dziecięcą ufność w Bogu. Niechaj o tym orzeknie inna kompetencja. Zresztą, wystarczy przejrzeć konstytucje zakonne, przeczytać Jej listy, lub konferencje miewane do sióstr, ażeby skosztować tych zdrowych wód duchowych, które zarówno siostrom jak każdemu robiły dobrze.

Na wszystkim co czyniła Matka Wincenta odbijały się Jej niezwykłe cechy umysłu i charakteru zarówno przyrodzone jak i nadprzyrodzone. Ufała Bogu, a więc wierzyła ludziom, a dowody tej wiary w ludzi złożyła już jako mała dziewczynka, kiedy w domu jej rodziców odbyła się rewizja w celu znalezienia broni. Dziecko samo otworzyło drzwi żandarmom rosyjskim, a kiedy naczelnik je zapytał: a gdzie złożona jest broń? dziecię bez wahania z całą szczerością, wskazując na wielki kufer, odpowiedziało: Tu. — Jakżeż tak ufające dziecko zdradzić? Na to w tym momencie nawet naczelnik takiej ekspedycji nie miał siły. Zdjął płaszcz, rozłożył go na kufrze, a kładąc się na nim dał rozkaz żandarmom: Ja tu odpocznę, a wy zróbcie rewizję. — Wiara dziecka w dobroć ludzką ocaliła dom od zguby. Tej wiary najprzykrzejsze zawody doznane od tylu ludzi nie zdołały w Matce Wincencie umniejszyć.

Jej inteligencja była jasna, przejrzysta, chwytała w lot wszelkie zagadnienia i rozwiązywała je z podziwu nieraz godną trafnością. Miała nie tylko odczucie aktualnych potrzeb

---

[1]) W dzień wysłał Pan miłosierdzie swoje, a nocą pieśń Jego. (Ps. 46).

społecznych, ale tworzyła metodę rozwiązywania bolączek społecznych, która na terenie jej zakładów daje znakomite rezultaty. Miała wrodzony dar organizatorski, a co za tym idzie — i zmysł praktyczny i zdolności prawnicze budzące szacunek u ludzi z palestry. Wiele osób korzystało z jej rad, i błogosławią Boga widząc dzisiaj ich skutki dodatnie. Posiadała autorytet słowa. Wypływał on ze świadomości swej misji, zleconej Jej przez Boga, a z drogi tej już Ją nic sprowadzić nie mogło. Autorytet ten nie onieśmielał, ale kazał z całą otwartością i spokojem powierzać się jej kierunkowi, pracować pod jej rozkazami i słuchać ślepo Jej woli. W poświęceniu się była całkowita i wytrwała. Znane jest powiedzenie św. Teresy z Avili: „Dopóki zbytnio zwracać będziecie uwagę na zdrowie własne, dopóty nie zdziałacie nic wielkiego“. Pierwszą i ostatnią ofiarą złożoną przez Matkę Wincentę na ołtarzu jej powołania było zdrowie. Gdy raz składano jej na imieniny życzenia zdrowia, odrzekła: „To nieważne“. W życiu zakonnym nie było czasu, żeby Jej coś nie dolegało, a w ostatnich miesiącach życia nie było miejsca, które nie byłoby naznaczone stygmatem boleści.

Kultura jej była wszechstronną. Interesowała się wszystkimi drogami wiodącymi do Boga i do serca ludzkiego. Była zawsze pod urokiem kultury benedyktyńskiej, na niej oparła swoje Zgromadzenie Samarytanek, wychowywała swoje siostry zakonne na pięknie liturgii, pięknic śpiewu gregoriańskiego, szat, ozdób, sposobu bycia i t. p. tworząc w ten sposób mocne podstawy dla ducha kościelnego w Zgromadzeniu.

Odznaczała się poczuciem porządku i rzeczowością, co zresztą szło w parze z Jej niezawodną pamięcią, której nie zaćmiewały ani czas, ani przestrzeń, ani ilość szczegółów.

A z tym wszystkim jaka pogoda ducha biła od Niej zawsze! Jej optymizm nie zawodził. Nowiny najsmutniejsze nie dochodziły do głębi Jej duszy, nie wdzierały się w wyraz Jej twarzy. Miała nie tylko siłę panowania nad swoim smutkiem ale i nad smutkiem innych. Najnieszczęśliwszy wychodził od Niej pocieszony. A cóż powiedzieć o głębokiej dobroci i serdeczności Matki Wincenty? Słońcem była dla swego wielkiego dzieła, ale ciepło tego słońca udzielało się w pełni najbardziej maluczkim. Miała przedziwny dar pociągania ludzi, bez wyjątku wszyst-

kich, ale najbardziej lgnęły do Niej własne córki duchowne i te dzieci nieszczęśliwe, dla których była wcieleniem czegoś istotnie wielkiego, a zarazem najdroższego.

Jej uczynność znała potrzeby, ale nie znała wyjątków. Można powiedzieć, że dawała z tego, czego już nie miała, taką była Jej hojność. Czuła się wtedy nieswojo, kiedy dawać nie mogła, ale zato była w swoim żywiole, gdy przeznaczone dla Niej, stawało się własnością drugich. Uboga sobie, bogata drugim. Mawiała: „Jak będziemy dawać ciągle, to chociaż będziemy stawać się coraz bardziej ubogie, ale świat i ludzie będą nas uważali za bogaczy". Jej dobroć postawiła na nogi niejedną rodzinę i niejednego człowieka. Serdeczność miała naturalną, zdrową, impulsywną, mocną bez czułostkowości i sentymentalizmu. Wszyscy co Ją znali wiedzą jaka była macierzyńska, prosta i miłosierna i jak była gotową rządząc duszami, uchylać przed nimi przepisy reguły, aby zbytnim rygorem nie cisnąć duszy.

Przy tak kruchym zdrowiu i stale cierpiącym organiźmie taka świeżość, werwa i młodość duszy! Umiała się bawić i śmiać jak małe dziecko. Jej wesołość odruchowa połączona z humorem zniewalały każdego.

A z tym wszystkim i dostojność w sposobie bycia, wznosząca się wysoko ponad małostki życiowe, wrażliwość na wszystko co było piękne, dobre i wielkie. — Delikatne i nobliwe Jej serce umiało zgadywać najdrobniejsze potrzeby bliźnich i im zaradzić.

Żyła Bogiem tak prosto i naturalnie, jak się żyje własnym życiem. Doświadczenia życiowe wytrzymywała ufając Bogu, a one jeszcze w Niej tę ufność potęgowały. Tak „ludzka" zawsze uważała na to, aby czymś ludzkim nie przeszkadzać działaniu Bożemu ani w sobie, ani w drugich.

Wierna to była córka Kościoła, szanująca i spełniająca Jego przepisy, niezmiernie wrażliwa na Jego potrzeby i spiesząca, aby je ofiarami widzialnymi i niewidzalnymi zaspakajać. Szczególną uwagę zwracała na pełnię i czystość zycia liturgicznego, rozumiejąc, że z niego tryska najzdrowsze życie wewnętrzne duszy.

Noce, gdy wokoło panował spokój, poświęcała omadlaniu wszystkich spraw, które Ją obchodziły. Decyzje, które przedsię-

brała wypływały z tych chwil spędzonych z Bogiem. Niejedne sprawy przewlekała tylko dlatego, aby w obcowaniu z Bogiem znaleźć ich najlepsze rozwiązanie. U Niej sprawy nie „leżały“ one były zawsze meldowane Bogu na modlitwie. Poza modlitwą liturgiczną, zwłaszcza kompletą, lubiła akty strzeliste, a gdy aktów odmawiać nie mogła to zdarzało się, że tylko dłonie wyciągała przed siebie, a gdy siostry pytały, co to znaczy, odpowiedziała: „Służę Panu ja“.

Trudno wyliczyć tutaj wszystkie Jej przymioty, z których niektóre mienią się blaskami heroizmu.

To co w tych samych warunkach drugich wykoleja, łamie i niszczy moralnie i fizycznie, w duszę Matki Wincenty wszystko to spokojnie wsiąka i rozwiązuje się w jakąś słodycz i harmonię, której nadziwić się nie można. Mimo takich przeciwności i tak ponad siły ciężkich warunków życia nerwy nie odezwały się w Niej nigdy. Były one w służbie Woli Bożej. To dawało Jej ogromną przewagę nad trudnościami i ludźmi, co z różnych pobudek te trudności tworzyli. Na życiu Matki Wincenty widać rządy Boskie. Jej dzieło z ust Kościoła otrzymało świadectwo iż Duch Boży jest w nim. A gdy najważniejsze sprawy Zgromadzenia swego załatwiła, coraz częściej powtarzała: „Chcę do Pana“, a musiało pragnąć Ją niebo skoro w tak młodym wieku odleciała z tej ziemi.

Urodziła się w Piotrkowie w r. 1900, tam ukończyła gimnazjum. Już na ławie szkolnej zwracała na siebie uwagę zdolnościami, inicjatywą i rozmachem. Jest opiekunką małych „wstępniaczek“ i duszą wszelkich szkolnych uroczystości. Mając lat 14 czuła wewnętrznie powołanie do założenia zakonu, nie wiedząc jaki będzie jego cel i forma. „Ale jak ja to zrobię, przecież ja zakonów nie znam“ i dodała: Trzeba będzie wstąpić gdzieś do klasztoru, poznać jego życie, nauczę się być zakonnicą, a wtedy zgromadzenie założę. — W czasie wojny jest sanitariuszką, służy Ojczyźnie ukochanej pielęgnując rannych, a potem śledzi uważnie wszelkie objawy życia religijnego i społecznego w Polsce, złączona sercem z tymi, co uzdrowić Ojczyznę pragną.

U SS. Szarytek i Zmartwychwstanek poznała życie zakonne. Miała przejść przez nie, ale nie być dla nich. Na terenie Warszawy po 1920 r. piętrzą się coraz to nowe bolączki społeczne. Po odbyciu studiów filozoficznych w Paryżu i matematyki w Warszawie, powołanie Jej krystalizuje się ostatecznie. W styczniu 1926 r. zakłada Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Samarytanek Krzyża Chrystusowego, które na terenie szpitala św. Łazarza obejmuje swoją pracę.

W ciężkich niezmiernie warunkach, w ogniu prób, w ubóstwie, ale i w wielkim duchu ofiary i wyrzeczenia się, rozpoczyna swoje życie. Zgromadzenie rozwija się szybko — Domy w miarę potrzeby powstawały jedne po drugich, sióstr przybywa, uznanie wzrasta, wreszcie otrzymuje zatwierdzenie najwyższych władz kościelnych. Po jedenastu latach istnienia liczy dziewięć domów zakonnych i około 200 sióstr.

A więc w szpitalu św. Łazarza w Warszawie, siostry opiekują się chorymi prowadząc dział gospodarczy i wychowawczy z wykluczeniem klinicznego, w Henrykowie roztaczają opiekę nad dziewczętami-rekonwalescentkami; w Pruszkowie prowadzą specjalną szkołę dla chłopców, oraz internat dla dziewcząt w wieku szkolnym; w Żbikowie roztaczają opiekę nad chronicznie chorymi dziewczętami; w Niegowie prowadzą szpital dla głęboko upośledzonych umysłowo chłopców; w Fiszorze istnieje dom pracy dla chłopców; pozostają dwa domy, z których dom w Samarii stanowi nowicjat sióstr, a dom przy ul. Barskiej 16, służy jako hotelik dla tych, którzy znajdują się w ciężkich warunkach życia.

Ustawiczne zmagania się z przeciwnościami zewnętrznymi i wewnętrznymi, wysiłek nieustanny chorobą trawionego organizmu, nie znającego innego spoczynku, jak choroba w łóżku, w czasie której wchodzi w najdrobniejsze sprawy Zgromadzenia, tak że rękę Jej rządów mocną, a słodką wciąż czują Siostry, doprowadzają Jej serce do takiego osłabienia, iż wszelki ratunek staje się udaremniony. Schodzi z tego świata pozostawiając społeczeństwu zorganizowane Zgromadzenie, oddające życie swoje tym, co są najnieszczęśliwsi na ziemi...

Na oczach naszych widzieliśmy spełnioną przepowiednię o ziarnku gorczycznym. Malutkie w r. 1926 rośnie, rozwija się,

staje się rozłożystym drzewem, a dziś na gałązkach jego chronią się różnego rodzaju ptaki niebieskie.

Ten skromny szkic życia najlepszej córy Kościoła, oddanego Ojczyźnie najczulszego dziecka, niezrównanej Założycielki tak pożytecznego i aktualnego Zgromadzenia, Matki ubogich i nieszczęśliwych składa HOSANNA za przyjaźń i współpracę w urzeczywistnianiu ideałów liturgicznych i propagandę śpiewów gregoriańskich w szczególności, Tej, która dziś „Praeparata ut sponsata copuletur Domino".

X. H. Nowacki.



Aspersja.

Aspersją nazywamy pokropienie ludu wodą święconą, które się odbywa niedzielami przed głównym nabożeństwem. Pochodzenie tego obrzędu jest bardzo starożytne. Leży już to w naturze człowieka, że ilekroć zbliża się do majestatu Bożego, pragnie być czystym jak wewnętrznie, tak i zewnętrznie, przejmuje go bowiem uczucie pokory i potrzeby oczyszczenia, aby modły jego, przed obliczem Pańskim, sprowadziły nań łaskę i błogosławieństwo. Uczucie to objawiali zarówno poganie, jak i żydzi za pomocą religijnego obmywania i pokropienia. Czytamy np. u Herodota, że kapłani „codziennie oczyszczali się w zimnej wodzie". Jeszcze za czasów Walentyniana był zachowywany zwyczaj, że w drzwiach świątyni pogańskiej stał kapłan i kropił wchodzących gałązką, umoczoną w wodzie oczyszczalnej, zwanej *lustralis* (Sozomenos, Histor. eccl. VI, 6).

W drugiej księdze Mojżeszowej czytamy: „I rzekł Pan do Mojżesza, mówiąc: Zrobisz i kadź miedzianą z podstawą do niej, do umywania i postawisz ją między przybytkiem świadectwa, a ołtarzem. A nalejesz wody w nią. Mają w niej umywać Aaron i synowie jego ręce swe i nogi, gdy będą mieli wchodzić do

przybytku świadectwa i gdy będą mieli przystąpić do ołtarza, żeby złożyć na nim kadzidłem ofiary dla Pana, aby snać nie pomarli. Wieczyste to będzie zobowiązanie dla niego i dla potomstwa jego z pokolenia na pokolenie" (XXX, 17 — 21).

Z czasów starochrześcijańskich znamy użycie wody oczyszczalnej z urządzeń, jakie spotykamy w ówczesnych bazylikach. Budowano bazyliki nie przy samych placach publicznych, lub na ich środku, ale gdzieś w głębi tak, aby przed gmachem mógł być jeszcze dziedziniec kwadratowy, szerokości tej samej, co świątynia, a zwany *atrium, aula, paradisus, impluvium.* Otoczony był kolumnadą krytą i kratkami od wewnątrz, „na których, jak powiada św. Paulin Nolański [1]), każdy mógł się wesprzeć i przypatrywać wodom, co tryskały z fontanny, jaka była w środku atrium. Fontanna ta nazywała się *cantharus, phiala, nymphaeum.* Tutaj chrześcijanie, nim weszli do kościoła, myli ręce i twarz. Nadto, dopóki na Zachodzie przy udzielaniu komunii św. dawano wiernym chleb konsekrowany mężczyznom w gołą dłoń, a niewiastom w okrytą płótnem, istniał przepis uprzedniego umywania rąk, a często także i twarzy [2]). W czasach późniejszych wodotryski te przeniesiono do przedsionka wewnętrznego, a w wiekach średnich spotykamy je nawet w nawie kościelnej, jak np. w katedrach: w Regensburgu, Strasburgu, Ulmie. Na Wschodzie wodę tę w wigilię Epifanii uroczystym obrzędem poświęcano.

Wniesienie wodotrysku do przedsionka spowodowało zastępowanie takowego przez kropielnice z wodą święconą, a na początku w. X zaczęto pokrapiać wiernych przed rozpoczęciem Mszy uroczystej. Pokropienie to obecnie stało się powszechnym. Według wyjaśnienia św. Kongregacji Obrzędów z dn. 15 grudnia 1899 r., n. 4051, 1, *aspersja jest nakazaną* (de praecepto) *w kościołach katedralnych i kolegiackich,* a w innych *fieri potest.*

Sposób odbywania aspersji mamy podany we mszale, gdzie czytamy: „*Die Dominica . . . finita benedictione* (aquae) *Sacerdos celebraturus, indutus Pluviali coloris Officio convenientis, accedit ad Altare et ibi ad gradus cum Ministris genuflexus, accipit a Diacono aspertorium, et primo ter aspergit Altare, deinde se, et erectus Ministros, incipiens Antiphonam:*

---

[1]) Natal. S. Felicis.
[2]) Martène, De antiq. eccl. rit. L. I, c. 4. ant. 10, n. 8.

Asperges me. Et chorus prosequitur Domine hyssopo, etc, ut intra. Interim Celebrans aspergit clerum, deinde populum, dicens submissa voce cum Ministris psalmum Miserere mei Deus. — W dniu niedzielnym, skończywszy poświęcenie wody, kapłan, mający celebrować, ubrany z kapę koloru, wymaganego przez Officjum tego dnia, przychodzi do ołtarza i tam, uklęknąwszy na stopniach, przyjmuje od diakona kropidło, którym skrapia trzykrotnie ołtarz, potem siebie, a następnie powstawszy, ministrów, jednocześnie intonując: Asperges me (pokropisz mię). Chór śpiewa dalej; w dalszym ciągu celebrans pokrapia duchowieństwo i lud, odmawiając ściszonym głosem razem z ministrantami psalm Miserere (Zmiłuj się nade mną, Boże). Identyczny przepis podaje i rytuał. Na czas wielkanocny jest przepisana inna antyfona: Vidi aquam i psalm 117 Confitemini.

Przez takie pokropienie pragnie Kościół dać naukę, aby wierni wodą łez czyli żalu za grzechy duszę swą obmyli od brudu swych przewinień i w ten sposób przysposobili siebie do godnego uczestniczenia w tajemnicach Ołtarza.

Jest rzeczą bardzo pożądaną, aby śpiewy podczas aspersji były wykonywane nie przez samego organistę, czy nawet chór, lecz przez wszystkich obecnych.

Śpiew ten należy wykonywać na modłę introitu, a więc po zaintonowaniu, śpiewają wszyscy antyfonę do końca. Następnie pierwsze połowy wierszy: psalmu i Gloria Patri śpiewa sam organista, lub jeszcze paru mężczyzn z nim, a drugie — wszyscy. Powtórne Asperges intonuje organista, a dalej śpiewają wszyscy. Podobnie na wersety i Amen powinni wszyscy zgodnie odpowiadać. To samo stosuje się do antyfony Vidi aquam w okresie wielkanocnym, psalmu Confitemini i osobnego wersetu, jaki na ten czas podaje nasz rytuał.

Uczmy lud prawdziwych śpiewów kościelnych, a wtenczas on poczuje się w kościele potrzebnym, nauczy się uczestniczyć, a nie przyglądać i nudzić się podczas najświętszych tajemnic naszej wiary. Początek zróbmy od aspersji, a wierni zasmakowawszy we wspólnym śpiewie liturgicznym, zapragną i dalej wspólnymi głosami oddawać cześć i chwałę swemu Stwórcy i Panu.

X. J. Matulewicz.

Śpiew grecko-rzymski.

(tłum. z franc. ciąg dalszy).

Początków psalmodii chóralnej należy szukać na Wschodzie. Św. Ignacy, trzeci biskup Antiochii, tak poufnie rozmawiający z apostołami, przeżywając wizję chórów anielskich śpiewających hymny antyfoniczne na cześć Św. Trójcy, wprowadził do kościoła antiocheńskiego tradycję podobną tej, jaką poznał w swym objawieniu. (Socrates, Hist. eccl., l. VI, c. VIII, P. G., t. LXVII, col. 688 — 689). Teodoret (Hist. eccl.) utrzymuje, że śpiew antyfoniczny pochodzi z Antiochii, ale nieco z czasów późniejszych: „Ci dwaj niezwykli ludzie, mówi, Flawian i Diodor, przedtem zanim zostali kapłanami, a więc jeszcze jako świeccy między latami 348 — 355, zajęli się gorliwie rozpowszechnianiem nabożeństwa nocnego i dziennego. Oni to zapoczątkowali podział chórów na dwie grupy, które nauczyli śpiewać kolejno wiersze psalmów Dawida. Według Sozomenesa (Hist. eccl.) chórem psalmistów są nie tylko klerycy, ale lud cały. Teodor Mopsueński poucza nas, że śpiew antyfoniczny zrodził się w Syrii, a stamtąd w greckim tłomaczeniu przyszedł do Antiochii. Przyjął go również Konstantynopol, skąd przeniknął do Mediolanu i na Zachód. I w rzeczy samej czytamy w żywocie św. Ambrożego, skreślonym ręką Paulina: „W tym czasie najprzód zaczęli odprawiać antyfony, hymny i wigilie, a sprawowanie tego nabożeństwa po dzień dzisiejszy, odbywa się nie tylko w tym kościele (mediolańskim), ale prawie we wszystkich prowincjach Zachodu; a św. Augustyn dodaje, że śpiewy te wykonywały się *secundum morem orientalium partium.* To co stanowi pod tym względem nowość zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, to nie tyle psalmodia dwuchórowa jako taka sama w sobie, *ale psalmodiowanie na dwa chóry przez lud.* Można pytać jak lud nie umiejąc na pamięć psalmów, mógł w ten sposób psalmować? Na to nie można inaczej odpowiedzieć jak tylko, że to fakt i że tak było. A fakt ten miał miejsce w Antiochii w pierwszych latach nauczania przez Flawiana i Dioskora, z okazji przeniesienia relikwii św. Babylasa w ciągu drogi długiej na blisko czterdzieści stadiów. „— Mężowie, niewiasty, młodzież, dzieci i starcy cisnęli się, aby

ciągnąć relikwiarz męczennika i śpiewali całą drogę psalmy. Ci, którzy je umieli lepiej, śpiewali pierwsi, a lud im społem odpowiadał; a oto werset, który śpiewano jako refren: — „Ci co wielbią bałwanów niech będą zawstydzeni, zarówno ci, co podobają sobie w fałszywych bożkach niech się wstydem okryją“ — Uczniowie Flawiana i Teodora dobrze byli wyćwiczeni, widać jak sobie z nowym systemem radzili w praktyce.

Co się tyczy uczniów św. Ambrożego to ci doszli do rezultatów najzupełniej zadawalających. Tak dostojny świadek, jakim był św. Augustyn, pozostawił nam świadectwo „tych melodii ożywiających słowa, wyśpiewywane głosem słodkim i uczonym“.

„Dzięki tej melodii porywy duszy i jej odcienia odnajdują w kołysaniach głosu swoją własną nutę“, do tego stopnia, mówi św. Augustyn, że „obawa nadużycia w słodyczy niespodziewanej, doprowadza mię do przesadnej sztywności i chciałbym wtedy, aby od mego ucha i mego kościoła odeszły owe wzruszające melodie — zwykłe towarzyszki psalmów Dawidowych. — Wolałem wtedy trzymać się tego, co słyszałem o Atanazym, biskupie Aleksandrii, który psalmy polecił recytować z małą odmianą głosu, podobnego raczej do lektury, niż do śpiewu“ (Wyznania).

„I kiedy wspomnę łzy, które w pierwszych czasach mego nawrócenia wylewałem z powodu śpiewów Twego Kościoła i kiedy dziś jeszcze czuję wzruszenie nie z powodu melodii, ale słów wyśpiewywanych z wyrazem i głosem czystym, napowrót uznaję całą użyteczność tej instytucji. W ten sposób lawiruję pomiędzy niebezpieczeństwem przyjemności i praktyczną użytecznością i raczej skłaniam się, bez nieodwołalnej jednak decyzji, za utrzymaniem śpiewu w Kościele, ażeby czar przekazywany uszom podnosił ku pobożności ducha zbyt jeszcze słabego. Ale gdy mi się zdarzy, że słowa mniej porywają mnie, niż melodia, wyznaję być to grzechem, zasługującym na pokutę: wtedy wolę śpiewu nie słuchać. Oto, którędy kroczę“. (Retract).

Decyzja, do której skłaniał się św. Augustyn znalazła swoje potwierdzenie. Około roku 426 — 427 robi wzmiankę, która każe się domyślać, że sąsiadujące z nim diecezje, idąc za jego pewnie przykładem otworzyły swoje kościoły, aby przyjąć nowe śpiewy liturgiczne — na ofertorium i communio. Około roku

400, już wtedy św. Augustyn odpowiadając na kwestie Januariusza dawał wskazania jak należy wprowadzać praktykę śpiewu kościelnego.

Ale owe cytaty z Wyznań przytoczone powyżej wystarczają, aby zrozumieć charakter psalmodii w ówczesnej epoce.

Już nie tej prostoty czasów św. Atanazego żałuje biskup Hippony w przypadkach swej surowości, już nie o tę formę melodyjną chodzi, brzmiąca niby półśpiewna recytacja, która z biegiem czasu przyjmując intonacje i kadencje, staje się wyraźną melodią, wymagającą pewnej sztuki komponowania i wykonywania. Tu już mamy do czynienia z melodią, wywierającą wrażenie, melodią bogatą i różną, jest ona jednak mimo wszystko psalmodią, nie odbiegającą od swej podstawy psalmów Dawidowych. Odtąd melodie tak dobrze odpowiadały tekstom, iż była widoczna wzajemna im sobie okazywana przysługa — tekst dawał melodii treść i życie, a otrzymywał od melodii namaszczenie i wyraz. Mimo iż śpiewy te były naturalne i proste, wywołują jednak sprzeciwy donatystów. Ostatecznie św. Augustyn darowuje im żywot, pomnąc na dobro, jakie do duszy jego wnosiły w czasach nawrócenia, kiedy to w mieście św. Ambrożego nie mógł ich słuchać bez łez. Oto nić łącząca śpiew Hippony ze śpiewem Mediolanu. Śpiew w Mediolanie staje się pokrewnym śpiewom rzymskim, gdzie organizacja liturgii i śpiewu przypada w udziale pap. Damazemu (366 — 384), który, jak głosi *Liber pontificalis* ustanowił śpiew psalmów dniem i nocą we wszystkich kościołach. Być może, że bodźcem ku temu było koncylium w Rzymie w 382 r., na którym byli obecni biskupi greccy i syryjscy, obznajomieni z antyfonią.



Z wydawnictw.

S. Maria Renata. *U źródeł łaski*. Z przedmową J. E. Ks. Dr. Fr. Lisowskiego. Biskupa Tarnowskiego.

Obecny ruch katolicki u nas rozwija się bardzo wybitnie w kierunku organizacyjnym. W dziedzinie społecznej, wyczuwamy wszyscy wzmagający się puls życia katolickiego. Hasła encyklik Rerum Novarum oraz Quadragesimo anno rozlegają się na niezliczonych zebraniach, którym przewodniczą katoliccy działacze społeczni.

Kościół w ten sposób pragnie wpłynąć na odrzucenie tych form życia społecznego, niezgodnych z nauką Chrystusa i sprawiedliwością Boską, oraz na zachowanie i rozwój tych stosunków, które w dziedzinie społecznej są tej sprawiedliwości Bożej wyrazem. Do walki tedy stają przywódcy katoliccy uzbrojeni w arkana wiedzy i techniki społecznej oraz społecznego duszpasterstwa. Ale do pracy społecznej wiedza intelektualna społeczna, oraz praktyka nie wystarczają. Prawda, do walki z marksistą, czy totalistą musi stanąć dobrze wyposażony w technikę społeczną katolik. Jego obroty, posunięcia i artykulacje muszą być na wysokości wyrobienia jego wrogów. Ale podstawą jego wiedzy i czynu, nurtem co płynie pod całą jego działalnością ma być *życie łaski*, życie Chrystusem, życie wewnętrzne, życie modlitwy, życie liturgiczne. Życie społeczne katolickie dotyczy czasu, przestrzeni, słowem życia ziemskiego, życie łaski dotyczy w człowieku jego życia wiecznego. Życie społeczne bez silnych podstaw wiekuistych w człowieku, bez życia łaski nosi w sobie niebezpieczeństwo ogromne tej pokusy, którą był Chrystus kuszony przez szatana, kiedy tenże wziął Go na górę wysoką, a ukazując Mu królestwa i bogactwa tej ziemi, powiedział: „To wszystko oddam Tobie jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon". Pod siłą tej pokusy załamał się sławny twórca ruchu ludowego ks. Stojałowski, i tylu, tylu innych we wszystkich krajach katolickich. Aby mieć siłę wewnętrzną zwalczyć tę pokusę, trzeba aby działacze katoliccy czerpali u źródeł łaski w Kościele, pijąc wewnętrzne życie Chrystusowe, tak bogato tryskające w liturgii katolickiej: we mszy, w świętach, w modlitwach i sakramentach.

Niestety, jeszcze życie wewnętrzne Kościoła nie jest należycie doceniane i przeżywane, a przecież ono płynie stale od Ostatniej Wieczerzy, ono stanowi największą siłę Kościoła, jak tego mamy dowody w czasach prześladowania, kiedy to na zewnątrz Kościół był męczony i niszczony, a jednak zebrania liturgiczne odbywały się ciągle. Mamy dowody i dzisiaj w Niemczech, gdzie życie katolickie na zewnątrz jest prześladowane, ale w kościołach i klasztorach benedyktyńskich w Maria Laach, lub Beuron kwitnie wciąż życie liturgiczne, gdzie pulsuje prawdziwa siła Kościoła.

Mamy tego dowody i w Rosji Sowieckiej, gdzie hierarchowie poddali się pod władzę bolszewików, gdzie akcja religijna na zewnątrz jest unicestwiona, ale mimo to bracia nasi oddzieleni od nas po cichu sprawują liturgię św., świadcząc, że Chrystus choć prześladowany ale ukryty, żyje. — Liturgia tedy jest ogniskiem zapalającym wiarę naszą życiem Bożym. To też wszystkie książki, które nawołują do uczestnictwa w życiu liturgicznym, które to życie sławią, tłomaczą i pokazują — są wybitnej, aktualnej wartości. Do takich należy książka dwustustronicowa S. Marii Renaty: *U źródeł łaski*. Cel książki uzasadniony jest w prześlicznym wstępie... „Te sakramenty święte, o których nas pouczano w katechiźmie, przyjmujemy pobożnie w danych okolicznościach, niektóre raz tylko, inne częściej, inne może codziennie. Ale czy wiemy dokładnie, jakimi obrzędami, jakimi modlitwami Kościół je otoczył, jakie jest znaczenie tych symbolicznych obrzędów i jaki głęboki sens mają towarzyszące im liturgiczne słowa? Krótko mówiąc, czy znamy Rytuał sakramentów? Książeczka niniejsza chciałaby w tym dopomóc“. To też pomoc tę poczuje każdy prefekt, każda katechetka, ucząc młodzież. Pomoc tę poczuje każdy inteligentny katolik pragnący zrozumienia tego sakramentu, który spełnia, lub spełnić zamierza. Książka napisana precyzyjnie pod względem myśli, pięknie pod względem językowym, jest prosta i jasna w wykładzie. Wydana estetycznie jako tom XXVI wyd. „Kultura Katolicka“ w Poznaniu. Cena 3 zł. 50 gr. Otrzymać można we wszystkich księgarniach.

X. H. N.



Wydawnictwa Gregoriańskie

i propaganda liturgiczna „Vox"

Warszawa, Jezuicka 6, m. 3, tel. 2-29-40

XI Msza w ton. greg. dla parafian	cena zł.	—.15
X Msza akompaniament	„ „	—.70
X-XI głos w notacji współczesnej	„ „	—.30
VIII Msza akompaniament	„ „	—.70
VIII Msza głos dla użytku parafian	„ „	—.15
Te Deum akomp.	„ „	—.70
Credo III akompaniament	„ „	—.80
Credo III głos	„ „	—.15
Media Vita (sekwencja z IX w.)	„ „	—.80
Podręcznik do śpiewu gregor.	„ „	2.—
Wybór melodyj	„ „	1.50
Laudes	„ „	—.20
Vesperae de Dominica akomp.	„ „	1.50
te same do użytku parafian	„ „	—.40
Cantica Selecta	„ „	—.90
Kompleta — modlitwa wieczorna dla wiernych (w języku łacińskim i polskim)	„ „	—.35
Pieśń Chwały akomp.	„ „	—.90
Dodatki nutowe z Hosanny	„ „	—.25
Rorate Coeli	„ „	—.80
Jutrznia na Wielkanoc	„ „	2.50
Jutrznia na Boże Narodzenie	„ „	2.50

